Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 9 Sierpnia 1907 Nr. 214

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Ratujmy kresy śląskie od zagłady!

Otrzymujemy następującą odezwę:

Rodacy!

„Rok rocznie płyną na Śląsk setki tysięcy koron, rok rocznie gromadzą się zasoby i środki, celem ugruntowania tu siły i potęgi wrogich nam żywiołów, żywiołów godzących wprost w istotę życia naszego narodowego. — **Niemcy i Czesi** wytężają swe siły, zbierają je i kierują w jednym kierunku, ku **zagładzie polskości na Śląsku.** I nie jest praca ich dorywczą, lecz działalność to systematyczna, idąca i posuwająca się naprzód, nie licząca się z żadnymi względami, wzorująca się na ideale swym, hakacie pruskiej, jak ona twarda, nielitościwa, barbarzyńska. I nietylko Niemcy wypowiedzieli nam na Śląsku bój bezwzględny, bój śmiertelny, walkę na śmierć i życie; nie ustępują im w tem i pobratymcy Czesi, porobiwszy tu ogromne zdobycze, prą naprzód, uważając Śląsk cały, a nawet wszystko, aż po sam Kraków, za dzierżawy swoje, za teren pod wymarzoną państwowość czeską. — I Niemcy i Czesi nie działają tylko środkami społeczeństwa swego na Śląsku; lecz znajdują ustawiczną i wydatną pomoc w Czechach i krajach niemieckich; wszyscy Niemcy i Czesi pozaśląscy biorą żywy i gorący udział w tej zaborczej polityce swych rodaków na Śląsku, a praca narodowa na Śląsku jest ciężka, napotyka na trudności ogromne.

Ludność polska na Śląsku, stanowiąca 60 prc. ogółu ludności Księstwa Cieszyńskiego, upośledzona jest we wszystkich swych prawach, znajdując się pod rządami niemiecko-czeskimi. — Praca ta w przeważnej części spoczywa na jednej instytucyi, a jest nią **Macierz szkolna** dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie. — Ogrom pracy Macierzy jest wielki. — Zakładanie ochronek, szkół, szkół, czytelń, kursów dla analfabetów, kursów uzupełniających i t. p., zachowanie i szerzenie polskości na Śląsku, oto zadania, których się podjęła Macierz i z których się chlubnie wywiązuje, ale ogrom pracy przechodzi jej siły i fundusze. Praca więc na Śląsku musi się oprzeć o całe społeczeństwo polskie. Napór wrogów naszych po przełamaniu Śląska grozi Galicyi. — **Baczność zatem!** Działać póki czas i wesprzeć pogrążoną w walce ludność śląską. Obrona kresów, to obowiązek Polski całej, a hasło narodowe **„piędzi ziemi polskiej stracić nam nie wolno“.**

Fundusze Macierzy znajdują się w opłakanym stanie. Macierz, chcąc przysporzyć sobie dochodów, wydała emisyę losów, których niestety mimo wysiłków życzliwych i szlachetnych jednostek, dotąd nie rozsprzedano. — Już piąty rok upływa od puszczenia w obieg biletów, ostatni termin ciągnienia upływa w grudniu, a jeszcze dziesiątki tysięcy spoczywają nierozsprzedane.

Rodacy! W chwili dla nas ciężkiej, wprost przełomowej, apelujemy do Was z gorącą prośbą o pomoc materyalną. Kupujcie losy Macierzy, czy to sami, czy zachęcając znajomych i krewnych i tych, którym dobro ludu leży na sercu, by poparli to zbożne dzieło. Koszt niewielki, cena losu 2 kor., a od rozsprzedania tych losów zależy budowa i istnienie bursy dla polskiej młodzieży w Cieszynie. Cenne fanty niech będą również zachętą dla publiczności.

W najbliższych dniach ogłosimy firmy, które przyjęły losy od naszych delegatów do łaskawego rozsprzedania. Te zaś firmy, które jeszcze losów nie otrzymały, a życzą sobie je posiadać, zechcą się łaskawie zwrócić albo wprost do Macierzy — Cieszyn, albo do p. Władysławy Sykałowej — Poręba, Śląsk, albo w Krakowie do Związku Pracy Narodowej — **Sławkowska l. 10,** lub do Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej — Szpitalna l. 7.

Rodacy! niech każdy biedny, czy bogaty złoży grosz wdowi do skarbony Macierzy śląskiej, tej ostoi i strażnicy śląskiego ludu!

Macierz szkolna dla Księstwa cieszyńskiego w Cieszynie.

Wszędzie, gdzie są do sprzedania losy loteryi „Macierzy“ — są także listy składkowe „Daru Grunwaldzkiego“, aby i ci, dla których ofiara 2 koron jest zbyt wielkim wydatkiem, mogli wedle sił przyczynić się do poparcia szlachetnego dzieła obrony kresów.

Wywłaszczenie Polaków.

Ile kosztowałoby wywłaszczenie Polaków poznańskich?

„W samem tylko Księstwie, nie licząc Prus Zachodnich, Warmii i Śląska — mówi jeden z korespondentów poznańskich — znajduje się w ręku polskich właścicieli dóbr i włościan jeszcze przeszło 1,100.000 hektarów ziemi. Na wykupno tych obszarów, po cenie, jaką wytworzyła komisya kolonizacyjna, potrzebaby około półtora miliarda marek. Na ogólne zaś wyrugowanie ludności polskiej z ziemi, we wszystkich tych dzielnicach, około 2 i pół miliarda marek. Doliczywszy do tego wykazu pół miliarda, który dotychczas już na cel ten wydano, otrzymamy olbrzymią kwotę 3 miliardów marek, a więc więcej, niż kosztowałaby wielka jaka wojna. Wywłaszczenie mogłoby zatem postępować tylko w wolnem tempie; tymczasem zaś mogą zajść także wypadki, które tej olbrzymiej, niebywałej w takich rozmiarach akcyi ekspropryacyjnej raz na zawsze położą koniec“.

LĘK CARA.

Z całego spotkania cara z cesarzem Wilhelmem, z którego nietylko treść rozmów, ale nawet szczegółów zewnętrznych, czysto obrazowych, prasa nie była w stanie podać, najciekawszem jest właśnie owa nadzwyczajność środków ostrożności, odzwierciedlająca też nadzwyczajność trwogi, panującej w otoczeniu cara, a dochodzącej aż do granic istotnego obłędu. Spotkanie odbyło się w takich warunkach, że aby było bezpieczniejszem, musiałoby się chyba rozegrać na księżycu, a jeszcze przecież zaostrzono je całym szeregiem zarządzeń w swej surowości aż bezcelowych, a nawet wprost przeciwne mogących wywołać skutki.

Tak np. korespondent paryskiego dziennika „Temps“ prosił o rozmowę osobiście znanego sobie funkcyonaryusza rosyjskiego na pokładzie jachtu carskiego. Na pokład „Hohenzollerna“, jachtu ces. Wilhelma dopuszczano w takich razach bez dalszych badań każdego, inaczej jednak było ze „Standardem“. Funkcyonaryusz wspomniany — jenerał rangą — zawiadomił korespondenta, że może zbliżyć się do „Standarda“ w łodzi parowej, ale nietylko nie może wstąpić na pokład jachtu carskiego, lecz musi bezwarunkowo przez cały czas siedzieć w kajucie łodzi i nie pokazywać się na zewnątrz. Tak się też stało, generał rosyjski zeszedł do paryskiego dziennikarza do łodzi i tam pod jej pokładem obaj przepędzili czas swej rozmowy.

Jeszcze charakterystyczniejszą przygodą jest ta, jaka się zdarzyła szefowi tajnej rosyjskiej policyi w Paryżu, którego jak już donosiliśmy w telegramach, sprowadzono do Swinemunde aby czuwał nad carem. Owóż ten pan, który jest rosyjskim radcą państwowym i w danej chwili był w pełnym mundurze, w ciągu swoich objażdżek uznał za potrzebne wstąpić na pokład jachtu carskiego, ale oficer, pełniący służbę, bezwarunkowo na to nie pozwolił tak, że opiekun cara musiał się jak niepyszny wrócić.

Do jakiego zaś stopnia trwoga opanowała osobę samego cara, świadczy epizod, opowiedziany przez korespondenta wspomnianego paryskiego dziennika „Temps“. Oto kiedy car przejeżdżał tuż po przybyciu w łodzi koło parowca przeznaczonego dla policyi, która go strzegła, a którego załogi nie znał, przeżegnał się nagle z widoczną trwogą.

I to się nazywa „panowanie“! — „samowładztwo“! i dla utrzymania tego stanu wiecznej trwogi od lat dwu krew się leje, Rosya przewraca się we wnętrzach swoich!

Niema mowa złodziei.

Złodzieje, oraz mniejsze i większe od nich figury, w świecie przestępców posługują się nietylko zawodowym żargonem, jako środkiem porozumiewawczym, lecz mają ponadto bardzo rozwiniętą mowę znaków, która niepospolite oddaje im usługi — bo bez szmeru i podejrzeń pozwala im wśród wielu świadków wymieniać „cenne“ myśli, dzielić się „światłemi“ uwagami. Tak w życiu codziennem, gdy przychodzi dokonać im operacyi finansowej na jakimś osobniku, który, odbiegłszy towarzyszy w nieopatrznej zadumie, błąka się po ustronnych zaułkach, lub podziwia „łono“ przyrody — albo też w gwarnym tłumie, gdy trzeba przedsięwziąć jakiś skombinowany atak kieszonkowy — nad głowami ofiar bezgłośnie komunikują się depesze porozumiewawcze, nieznaczne nuanse w zgięciach rąk, skinięcia głową decydują o losie kieszeniowych zawartości; ba ale też i w momentach uroczystych życia złodziejskiego, gdy sala sądowa zawiesza nad nimi dramatyczną grozę wyroków, język gestów i znaków przybywa w pomoc i staje się tajemnym dyrygentem harmonii kłamstw wykrętnych. — Mowa znaków wywodzi się z Włoch — bo pierwsze jej zawiązki powstały przy grze, do której używa się liczby palców u rąk — cinque (pięć). Te pięć palców odgrywają też w mowie złodziejskiej najważniejszą rolę.

Każde najmniejsze, najmniej w oczy wpadające poruszenie palców ma ściśle określone znaczenie — służy bądź jako ostrzeżenie, bądź jako zachęta, czy też wreszcie groźba. Zwłaszcza, jak wspomnieliśmy już w salach sądowych, zorganizowani włamywacze, złodzieje czy mordercy mogą za pomocą znaków, nieuchwytnych dla nieobznajomionego oka, kierować zeznaniami, unikać błędów i sprzeczności itp.

Oczywiście znaki te muszą być bardzo proste i oparte na nadzwyczaj naturalnych gestach i pozach ciała ludzkiego. W ten tylko bowiem sposób te mimiczne szyfry ujść mogą obserwacyi. Oto kilka z takich

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

180 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Mój mężu, daj spokój! nie troszcz się o mnie — rzekła kobieta udręczona z anielską rezygnacyą — Pan Bóg chce mnie doświadczyć, jestem niegodną Jego sługą... z wdzięcznością poddać się powinnam Jego woli, niech mnie aresztują, jeśli chcą: nie powiem ja o biednych dzieciach i w więzieniu nic więcej nad to, co tu powiedziałam...

— Panie komisarzu — próbował perswadować Dagobert — widzisz pan, że moja żona nie jest przytomną, pocóż więc ją aresztować?

— Niema żadnej poszlaki, żadnego dowodu przeciw osobie, którą pan oskarżasz i którą nawet sam jej charakter broni. Pozwól mi zabrać żonę... Może po pierwszem badaniu będzie panu powróconą... Przykro mi — dodał komisarz z wyrazem współczucia — że tego obowiązku dopełnić muszę... w chwili, gdy przytrzymanie pańskiego syna... zapewne...

— Hę! — przerwał Dagobert, spoglądając zdziwiony na żonę i Garbuskę — co mówi pan komisarz?.. mego syna...

— Jakto!.. nie wiedziałeś pan!.. Przebacz mi — rzekł komisarz z bolesnem wzruszeniem — że ci odkrywam ten smutny wypadek.

— Mój syn! — powtórzył Dagobert, chwytając się za głowę — mój Agrykola aresztowany!

— Aresztowany w sprawie politycznej... zresztą obwinienie to małej wagi — uspakajał go komisarz.

— A! tego za wiele... wszystko się naraz zwala na mnie!.. — biadał żołnierz, padając na krzesło. I twarz rękami zakrył.

. . . .

Nastąpiło czułe pożegnanie; Franciszka, pomimo wielkiego przerażenia, pozostała wierną danemu przyrzeczeniu.

Dagobert, odmówiwszy świadczenia przeciw żonie, nie chciał iść do prokuratora; siedział przy stole, wsparłszy głowę na dłoniach; znękany tylu wstrząśnieniami, zawołał boleśnie:

— Wczoraj... miałem przy sobie żonę... syna... dwie ukochane sieroty... a teraz... sam jeden... sam jeden pozostałem!..

W chwili, kiedy wymawiał te słowa głosem serce rozdzierającym, głos łagodny i smętny odezwał się za nim lękliwie:

— Panie Dagobercie... ja tu jestem... jeśli pozwolisz, ja służyć ci będę... pozostanę przy tobie...

Był to głos Garbuski.

CZĘŚĆ DRUGA.

BACHANTKA.

I.

Maskarada.

Nazajutrz po zaprowadzeniu Franciszki do sędziego śledczego, huczna i bardzo wesoła odbywała się scena na placu Chatelet, naprzeciwko domu, którego dół i pierwsze piętro zajmował wówczas oberżysta pod znakiem: *Cielę ssące.*

Noc tłusto-czwartkowa skończyła się.

Znaczna liczba masek, dziwacznie poubieranych, rozchodziła się z balików, knajp, w okolicach ratusza położonych i hałaśliwie przeciągała przez plac Chatelet; lecz, widząc inną gromadę masek, zdążającą bulwarem, zatrzymała się, oczekując z radosną wrzawą na nowych towarzyszy, aby stoczyć ową rubaszną, tłusto-gminną, sławną walkę na dowcipy.

Tłum ten, mniej więcej podochocony, niebawem pomnożony został przez ludzi, którzy z powodu swego zatrudnienia już od świtu krążyć muszą po Paryżu. Wszystko to zatrzymało się na rogu placu, tak, iż młoda, blada, ułomna dziewczyna, w owej chwili tamtędy przechodząca, odrazu ze wszystkich stron została obskoczoną.

Ową dziewczyną, jak się zapewne czytelnik domyśla, była Garbuska; wstawszy bardzo rano, dążyła do szwaczki, która jej po kilka sztuk bielizny do szycia dawała. Można sobie wystawić nieśmiałość i obawę biednej dziewczyny, gdy pomimo chęci w ową hałaśliwą tłuszczę została wmieszaną i przypomniała sobie bolesną wczorajszą scenę; mimo usiłowania, niestety, ani na krok postąpić nie mogła, gdyż banda nadbiegłych masek, rzuciwszy się na przechodniów, jednych rozproszyła, drugich zaś z sobą pociągnęła.

Dalszy ciąg nastąpi.

znaków: Położenie prawej ręki na udzie, rozpostarcie wszystkich palców, z wyjątkiem małego, który ma być skurczony, mówi: „idź za człowiekiem, który właśnie co wyszedł". Takież samo ułożenie ręki prawej z tą różnicą tylko, że kurczy się palec wskazujący, mówi: „wątpliwe, czy się uda". Strzelanie z palców prawej ręki oznacza: „Weź ręce". W pozycyi siedzącej, gdy złodziej niby w zamyśleniu podpiera głowę prawą ręką, tak, że palec wskazujący dotyka nozdrzy — chce przez to wyrazić: „bierz się do tego jegomościa". Siedząc, założyć nogi i trzymać cygaro pomiędzy palcami wskazującym i środkowym znaczy: „nie warto się trudzić". W siedzącej pozycyi poskrobać się w ucho, znaczy przestrogę: „nie wygadaj się, lepiej zamilcz". W siedzącej pozycyi założyć prawą nogę na lewą i trzymać cygaro w ustach jest znakiem do przyspieszenia napadu. Dotknąć ręką łańcuszka od zegarka, oznacza: „Próbujże wyciągnąć mu zegarek". Spleść palce obu rąk i kręcić młynka wielkimi palcami oznacza: „Zwróć uwagę na pierścienie, które ten osobnik nosi". Położyć palec wskazujący prawej ręki na wskazującym i środkowym lewej oznacza znowu: „Sprawa zanadto niebezpieczna". Lewą ręką oprzeć się na biodrze mówi: „Popraw lub odwołaj swoje zeznanie" itd. itd. To, cośmy podali, jest tylko ułamkiem z całego mnóstwa znaków wynalezionych złodziei, którzy, mając na swe usługi ten — acz tylko na małą odległość — telegraf bez drutu, znacznych mogą dokonywać przewag w swem złoczyńczem życiu.

Czerniowce — główna stacya handlu dziewczętami.

„Czernow. Allg. Zeitung" omawia w swym niedzielnym numerze sensacyjne szczegóły o czerniowieckim „rynku" handlu dziewczętami. Czerniowce stanowią główny etap, którędy przewożą międzynarodowi handlarze dziewcząt swoje „towary" na wschód, do Konstantynopola, oraz do Rosyi, Brazylii i wogóle Ameryki. Po Czerniowcach snuje się mnóstwo rozmaitych podejrzanych „Reisenderów", zwykle w towarzystwie kokot, podejrzanego gatunku kelnerek, kasyerek i t. p. i całkiem bez przeszkód ładują towar do Konstantynopola, lub werbują na miejscu dziewczęta i kasyerki przy pomocy zaręczyn, zaślubin i t. p. sztuczek. Niedawno właśnie szastał się po Czerniowcach niejaki Samuel Kalniker, którego aresztowano we Wiedniu w chwili, gdy załadowywał towar do Brazylii.

W kilka dni po wyjeździe Kalnikera, pojawił się w Czerniowcach nowy komiwojażer, który się wszędzie przedstawiał jako artysta, ale ku zdziwieniu znajomych, zanadto często odwiedzał drukarnie, nawiązując gwałtownie serdeczne znajomości z nakładaczkami. Obecnie pozostaje pod dozorem policyi czerniowieckiej.

Dziennik wzmiankowany twierdzi na podstawie autentycznych informacyj, że kilka tut. rodzin sprzedało swoje córki w wieku lat 15—17 po 200 koron „kapelmistrzom" celem wykształcenia w muzyce... w Konstantynopolu. Ale równie wielkie zapotrzebowanie dziewcząt wykazują Rosya i Rumunia i płacą za towar wysokie sumy. Dlatego w Czerniowcach, stanowiących ostatni i najważniejszy punkt węzłowy między zachodem a wymienionymi krajami, kwitnie handel dziewczętami na wysoką skalę i dziwić się wypada, że władze jeszcze dotąd nie rozpoczęły energicznych kroków, celem wytępienia tego niemal jawnego wstrętnego procederu.

Organami wykonawczymi handlarzy dziewcząt są przedewszystkiem fiakrzy, niektórzy kelnerzy i fryzyerzy, przeważnie żydzi. Czerniowce słyną zresztą z mnóstwa rozmaitych spelunek kawiarnianych, damskich kapeli, śpiewaczek, szansonetek. „Klein Wien" woła niejeden uszczęśliwiony obywatel stolicy Bukowiny, tymczasem we wielu wypadkach pod tym płaszczykiem odbywa się przemycanie dziewcząt za granicę.

„Czernowitzer Allg. Ztg." podnosi potrzebę założenia w Czerniowcach komisyi ochronnej, któraby urzędowała na stacyi kolejowej i opiekowała się dziewczętami przybyłemi do Czerniowiec i odjeżdżającemi stąd, a następnie proponuje zbudowanie osobnego schroniska dla dziewcząt. Od 1 września ma być utworzone przy magistracie biuro pośrednictwa dla sług, oraz posada kobiecego agenta-detektywa, celem łatwiejszego wyśledzenia sprawcy handlu żywym towarem.

Kara śmierci we Francyi.

Zdarzyło się niedawno w Paryżu, że właśnie w chwili, gdy cała prasa roztrząsała pytanie: „Zatrzymać czy znieść karę śmierci?", sąd przysięgłych skazał na gilotynę niejakiego Soleillanda, który zamordował 8-letnią dziewczynkę, dopuściwszy się przedtem gwałtu na swojej ofierze. Szczegóły zbrodni były tak potworne, że wobec tego opinia oświadczyła się za karą śmierci, a nawet dzienniki republikańskie, które pierwotnie żądały jej zniesienia, nie miały odwagi wytrwać na tem stanowisku z obawy przed utratą popularności. Ale oto powstało nowe, pozornie błahe, a jednak bardzo poważne pytanie: „Gdzie ustawić gilotynę?" W całym Paryżu bowiem nie można znaleźć miejsca na egzekucyę. Oto, co w tej sprawie donosi jeden z korespondentów:

„Nie ulega wątpliwości ze stanowiska ustawy, że wyrok powinien być spełniony, ale wykonanie go natrafia wprost na nieprzezwyciężone przeszkody. Wedle przepisu ustawy musi być wyrok wykonany bezwarunkowo na placu publicznym, ale w Paryżu od 8 lat niema już placu, przy którym nie stałyby także domy prywatne, a ponieważ mieszkańcy ich mają prawo sprzeciwić się traceniu zbrodniarzy przed ich oknami i zawsze tak czynili, więc nie można wyroków śmierci wykonywać. To też w Paryżu, z konieczności skazani na śmierć zbrodniarze, są ułaskawiani, gdy przeciwnie na prowincyi idą pod gilotynę.

Nareszcie dnia 5-go listopada 1906 r. gabinet obecny wniósł w izbie deputowanych projekt o zniesieniu kary śmierci. Komisya prawnicza uchwaliła projekt rządowy, ale izba nie mogła rozpocząć dyskusyi nad tą sprawą, ponieważ była zajęta budżetem. Jednakże komisya budżetowa postanowiła projektowi rządowemu o zniesieniu kary śmierci dać sankcyę finansową i uchwaliła skreślić pozycyę budżetową, wynoszącą 27.600 franków, a przeznaczoną na koszta tracenia. Natomiast izba 247 głosami przeciwko 235 przywróciła tę pozycyę. Stało się to dnia 13 grudnia 1906 roku. W styczniu b. r. Soleilland popełnił zbrodnię potworną i odtąd nikt nie chciał w izbie poruszać sprawy zniesienia kary śmierci. Rząd nie odstąpi od projektu, ale zażąda później jego załatwienia. Czy Soleillanda ułaskawią? Prawdopodobnie. Rząd odłoży jednak to ułaskawienie *ad posteriora tempora*, czekając na uśmierzenie się wzburzonej opinii publicznej".

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 9 sierpnia 1907.

Gdzie żyjemy? W niedzielę 3 sierpnia stacya kolejowa Krzeszowice była widownią wprost niesłychanej bezczelności hakatystycznej ze strony jakiegoś urzędnika w czerwonej czapce, prawdopodobnie zastępcy naczelnika stacyi. Oto wieczorem o godzinie kwadrans na 10-tą przy okienku kasowem tłoczyło się mnóstwo pasażerów, pragnących kupić bilety powrotne do Krakowa. Niedołężny kasyer nie mógł sobie dać rady z wydawaniem biletów i sprzedaż odbywała się bardzo powoli. Nie mogąc się docisnąć do kasy, pewien kapitan artyleryi poprosił stojącego przed nim sierżanta policyi krakowskiej p. Gorączkę, aby kupił dla niego bilety i w tym celu podał mu banknot 10 koronowy. Sierżant zaś ze swej strony komisyę tę zdał na pewną panią, która już stała przy samem okienku. Pani ta istotnie kupiła 4 bilety dla siebie za 3 kor. 60 hal. i położyła tę kwotę na ladzie kasowej, a równocześnie położyła tam banknot, odebrany od feldwebla względnie od kapitana, i zażądała dalszych dwu biletów. Kasyer zgarnął wszystkie pieniądze, ale wydając resztę z banknotu, potrącił sobie należytość za 4 poprzednie bilety w kwocie 3 kor. 60 hal. Nie pomogło tłómaczenie tej pani, że kwotę 3 kor. 60 hal. już raz zapłaciła, nie pomogło świadectwo feldwebla p. Gorączki oraz drugiego świadka radcy m. pana Kosobuckiego, który w krytycznej chwili stał również przy kasie i naocznie stwierdził fakt zapłacenia kwoty 3 kor. 60 hal.; kasyer ze zdumiewającym brakiem skrupułów nie zwracał zupełnie uwagi na remonstracye — i odpowiedział, że pieniędzy nie zwróci, bo sobie nie przypomina, czy je otrzymał.

Wobec tego świadkowie tej afery pp. Gorączko oraz radca Kosobucki, ujmując się za pokrzywdzoną kobietą — zwrócili się do jegomościa w czerwonej czapce, pełniącego wówczas służbę na dworcu, z grzeczną prośbą o interwencyę — i oczywiście przedstawili mu się. Młody ten arogant jednak nawet słuchać nie chciał zażalenia — natomiast zażądał kategorycznie od pana G., aby tenże mówił do niego — po niemiecku i począł krzyczeć: „Wenn Sie nicht sofort deutsch sprechen, werde ich Sie anzeigen!" Nadejście pociągu położyło kres tej scenie, która dla bezczelnego urzędniczka-hakatysty w Krzeszowicach powinnaby się była skończyć dobitną nauczką, w jakim języku mówić winien z polską publicznością, zwłaszcza że urzędniczyna zna język polski.

Na te stosunki na dworcu w Krzeszowicach zwracamy uwagę władz kolejowych oraz Namiestnika, który nie powinien pozwolić, aby w jego siedzibie panoszyła się bezczelność hakatystyczna jakiegoś austryackiego prusaka. Mniejsza już o kasyera, który w niedołęstwie swojem przywłaszczył sobie cudze pieniądze i ignorował bez skrupułów zażalenia kilku poważnych świadków jego pomyłki (bo chcemy fakt ten złożyć tylko na karb nieuwagi!), ale urzędniczyna kolejowy w Krzeszowicach, który z pruską arogancyą śmie od radcy miejskiego krakowskiego domagać się, aby doń przemawiał po niemiecku, a drugiemu pasażerowi grozić, że go „zaanzajguje" — może się przy lada sposobności w sposób bardzo namacalny przekonać, że Krzeszowice nie będą podatnem polem *für die alldeutsche Propaganda*. Niech tylko ten urzędniczyna natrafi na bardziej krewkiego pasażera.....

Ze spraw naszego miasta. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. r. m. dra Domańskiego. Między innemi postanowiła sekcya w najbliższym czasie przystąpić do regulacyi ul. Blich. Decyzyę ową spowodowała nareszcie ta okoliczność, że przylegające do wału kolejowego ogrody będą zużytkowane pod budowę domów dla robotników kolejowych. Dotychczasowa ulica Blich zostanie zniesiona a na jej miejsce poprowadzi magistrat nową, na sposób europejski, od mostu Karola Ludwika wzdłuż wału kolejowego. Z kolei przyjęła sekcya ofertę firm krakowskich na pokrycie dachu Sukiennic. Wreszcie z uznaniem przyjęła projektowany wóz na śmiecie, wygotowany przez braci Kosobuckich.

Wiec w sprawie „Macierzy" śląskiej w Zakopanem. W najbliższych dniach, prawdopodobnie 15-go lub 18-go b. m. odbędzie się w Zakopanem wiec, który o ile dziś już przewidzieć można przybierze ogromne rozmiary. Posiedzenie komitetu wiecowego, w którego skład wchodzą przedstawiciele wszystkich warstw społecznych trzech zaborów, odbędzie się w piątek 9 b. m. o godzinie 3-ciej po południu w sali hotelu turystów (u Sieczki). Odezwy i pisma komitetu podpisują także bawiący w Zakopanem literaci z Kasprowiczem na czele. Referat o sprawach polskich na Śląsku wygłosi profesor uniwersytetu lwowskiego i poseł Rady państwa dr Józef Buzek. Prócz tego spodziewani są inni referenci. Za serce chwyta fakt, że tutejsi górali z własnej inicyatywy chcą nie tylko wziąć udział we wiecu, ale chcą także przyjść z pomocą „Macierzy" śląskiej, niosąc sprawie narodowej swój ciężko zapracowany grosz.

Przykład ten powinienby pociągnąć za sobą cały lud polski, a w szczególności śląski. Pewny termin wiecu podamy niebawem. Informacyi i wyjaśnień w sprawach wiecu udziela i przyjmuje zgłoszenia do komitetu urządzającego p. Antoni Mohr, profesor seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie i sekretarz „Macierzy" — Zakopane, Morskie Oko, 35.

Profesor dr Stanisław Pareński wyjechał na 4-tygodniowy wypoczynek za granicę.

W praktyce prywatnej zastępuje go, jak lat poprzednich pp. dr Ludwik Schneider i dr Jan Fraczkiewicz.

W szpitalu kierownictwo oddziału objął I funkcyonaryusz dr Władysław Murczyński.

Topielec. We środę popołudniu za mostem kolejowym na Grzegórzkach znaleziono w nurtach Wisły zwłoki mężczyzny mającego około 20 lat. Topielec był

MAKSYM GORKIJ.

A było to w noc jesienną...

W czasie jednej z wędrówek w porze jesiennej, znalazłem się w nader przykrem, wprost nieznośnem położeniu. Przybyłem mianowicie do pewnego miasta, w którem nie znałem po pierwsze, jednej żywej duszy ludzkiej, następnie nie miałem gdzie zamieszkać, a wreszcie bez grosza w kalecie podróżnej.

Najpierw sprzedałem wszystko, co uważałem za zbędne z mego ubrania, potem podążyłem do portu, na miejsce wyładowywania okrętów, gdzie można było, zwłaszcza w pogodniejszych porach roku, zaobserwować wcale ruchliwe życie. Niestety, że to podróż moja przypadła na koniec października, toteż w tym czasie cały plac był opuszczony... głuchy i cichy.

Począłem gorliwie przeszukiwać miałki, a wilgotny piasek, w nadziei, iż znajdę cokolwiek do jedzenia... Niestety, próżny trud! Podczas tego, gdy sam jeden błąkałem się pomiędzy pustemi skrzyniami, pudłami i rozebranemi wozami, przedstawiałem sobie w wyobraźni: jakież to musi być roskoszne uczucie, poczuć się raz sytym!...

Włóczyłem się tu i owdzie po przesiąkniętej wilgocią przestrzeni, gwiżdżąc przytem dla zagłuszenia nieposkromionego głodu i zimna. Gdym tak szukał gorliwie czegokolwiek do zjedzenia, dowlokłem się opodal wielkiej skrzyni... naraz spostrzegłem skurczoną na ziemi postać kobiety, której suknia przesiąknięta deszczem, obwijała się szczelnie dokoła zgiętego ciała. Stanąłem nieruchomy, by spostrzedz, co ona czyni! Wkrótce ujrzałem, że wierci rękami przemocą w piasku, z którego wysterczał wierzch jakiejś skrzyni.

— Co ona robi? — pomyślałem i przycupnąłem obok.

Ujrzawszy mię, krzyknęła i podniosła się szybko. Z rozszerzonych, szarych źrenic przeglądał strach. Patrzyła na mnie nieruchoma, długo, z lękiem i bojaźnią. Była młodą, prawie w moim wieku, bardzo ładną dziewczyną. Przyglądając się jej, zauważyłem ze smutkiem na jej twarzy, pełnej słodyczy, trzy wielkie ciemno błękitne sińce. Pomimo dziwnej ich symetryi, pod każdem bowiem okiem znajdował się jeden, równej wielkości, na czole zaś, w środku nad brwiami trzeci największy, szpeciły jej oblicze.

Zwolna znikła trwoga z twarzy dziewczęcia. Otrzepała z rąk piasek, naciągnęła na głowę chustkę i spytała mię tak, żem odrazu zrozumiał jej przyjście na to pustkowie.

— Czy i ty także jesteś głodnym? Pomóż mi więc grzebać — już mię ręce z trudu bolą! Ot, tam — wskazała ruchem głowy na skrzynię — znajdziemy napewne jedzenie, może chleb, a może kiełbasę!

Gorliwie zabrałem się do roboty. Zrazu przyglądała się mej pracy, ale gdy nieco wypoczęła, usiadła obok mnie i poczęła równie pilnie roskopywać rękami piasek.

Żadne z nas nie przemówiło podczas tego ani słowa. Wielu mądrych ludzi twierdzi, że człowiek musi w każdem położeniu życiowem myśleć to o kodeksie karnym, to o obyczajności, lub o ogólnie obowiązujących prawach własności i t. p. Z mojej strony, nie przypominam sobie wcale, czy w owej chwili myślałem o czemś podobnem, sądzę jednak — (a chciałbym w swej opowieści oddać prawdzie należny hołd), że byłem tak niepodzielnie zaabsorbowany pracą rozgrzebywania piasku, że zaprawdę, nie miałem nawet czasu, pomyśleć o czemś innem, jak jeno o tem, co się może znajdować w skrzyni!

Przyszła noc... czyniła się coraz to gęściejsza ciemność.

Szum wody dochodził wyraźniej ku nam... słychać w nim było ponurą a bolesną skargę fal... krople deszczu rozpryskiwały się głośniej o wieko skrzyni. Z dala dolatywały sygnały strażnicze.

— Czy dogrzebałeś się wierzchu? — spytała szeptem moja towarzyszka. Nie wiedząc, o czem mówi, przemilczałem.

— Słuchaj, dogrzebałeś się już do wierzchu? Jeżeli skrzynia ma wieko, to próżny nasz trud! Natkniemy się wreszcie na grube deski, których nie zdołasz oderwać. Wyłam lepiej zamek, zdaje się niezbyt mocnym!

Kobiety zwykły rzadko rozsądnie myśleć. Jednakże w tym wypadku, stało się inaczej. Umiem takie dobre chwile należycie wykorzystać, a dobyć z tego, jak najwięcej pożytku.

Odszukałem przeto zamek, całą mocą szarpnąłem i oderwałem. Dziewczyna skurczyła się, jak wąż i wśliznęła się do czworokątnego otworu. Niedługo odezwała się z wnętrza skrzyni z pochwałą:

— Toś doskonale zrobił!...

Najmniejsze obecne uznanie, które wyszło z niewieścich ust, ma dla mnie ogromną wartość, większą niż najwspanialszy hymn pochwalny mężczyzny, choćby tenże jednoczył w sobie wymowę wszystkich wielkich oratorów starożytnej i dzisiejszej doby.

Owej jednak nocy, byłem najzupełniej obojętniały na słowa mej towarzyszki niedoli, toteż nie zastanawiając się bliżej nad niemi, zapytałem pełen troski:

— Znalazłaś co w środku?!...

Bezdźwięcznym głosem wyliczała: koszyk pełen flaszek, puste worki, parasol... ceber...

Tak, ale tego wszystkiego nie podobna jeść! Moja wielka i silna nadzieja poczęła słabnąć.

— Ach, mamy nareszcie!

— Co??...

— Chleba cały bochenek, niestety przemoczony, ale weź!

Z otworu potoczył się chlebny bochen, następnie wyszła zeń dzielna moja towarzyszka. Miałem właśnie już w ustach kawałek chleba i zaspakajałem szalony głód...

— Daj i mnie trochę... Potem odejdziemy!... lecz którędy?

Daremnie usiłowała przedrzeć wzrokiem zalegające dokoła ciemności. Wszystko tonęło w wilgoci... z zewsząd panował nieprzejrzany mrok... jeno opodal szumiały fale.

— Widziałam tam, niedaleko wywróconą łódź... pójdziemy ku niej!

— Dobrze! — rzekłem.

Szliśmy, jedząc chciwie znaleziony chleb.

Począł padać gwałtowny i ulewny deszcz.... fale huczały.... z oddali doszedł nas głośny świst.

Zdawało mi się, jakby ktoś, pełen sytości dobra ziemskiego, drwił sobie z istniejącego porządku, a szczególnie z tego chłodnego wieczoru i z nas obojga, którzyśmy w tych mrokach główną odgrywali rolę. Ścisnęło mi się serce, lecz, idąc w ślady mej towarzyszki, począłem łakomie dalej jeść znaleziony chleb.

— Jak ci na imię? — spytałem po chwili, aby coś zacząć mówić.

— Natasza — rzekła, mlaskając wargami.

Spojrzałem na nią... i znów ścisnęło mi się serce. Odwróciłem się i przedzierałem się prze-

wzrostu średniego, włos ciemny, ponieważ zaś był zupełnie nagi jest przypuszczenie, iż młodzian ów utopił się w kąpieli. Z polecenia lekarza miejskiego dra Bernacińskiego przewieziono zwłoki na oddział medycyny sądowej, gdzie je można agnoskować.

Amator zegarków. Onegdaj aresztowała policya podgórska 37-letniego Tomasza Waligórę, znanego włóczęgę, podejrzanego o kradzież zegarka srebrnego. Przy rewizyi znaleziono u Waligóry oprócz skradzionego jeszcze inny zegarek, z posiadania którego nie umiał się wytłomaczyć. Złodzieja zatrzymano w areszcie.

Zmarli. Onegdaj zmarł w Dukli ks. kanonik radca szkolny Stanisław Puszet przeżywszy lat 62. Pogrzeb odbędzie się tamże w piątek przedpołudniem.

Czcigodny kapłan był katechetą gimnazyum III w Krakowie, kochanym gorąco przez liczne generacye uczniów.

B. adwokat Józef Orłowski, skazany przez sąd wiedeński za oszustwo na 3 lata więzienia, opuszcza w tych dniach więzienie w Stein, uzyskawszy darowanie reszty kary.

Dziewczyna, pobita ciężko w polach pod Olszą, nazywa się Antonina Machora. — Sprawą śmierci tej dziewczyny, zajmuje się sąd karny.

Z Tenczynka piszą nam:

Od dłuższego czasu krąży tu i po okolicy niebezpieczny bandyta, niejaki Grzesiewicz, (nie Grzeszkiewicz, schwytany niedawno w Krakowie), który śmiałymi napadami na mienie włościan szerzy szalony wśród nich popłoch. Żandarmerya od miesiąca skrzętne robi za nim poszukiwania, jednak, jak dotąd bezskuteczne. Nadmienić należy, że na Krzeszowice wraz z okolicą jest tylko trzech żandarmów.

Plagą Tenczynka jest także żołnierz 13 p. p. niejaki Wroński, rodem z Tenczynka, awanturnik, jakich mało. W niedzielę 4 b. m. napadł w nocy na bryczkę, którą jechał akademik p. A. B. w towarzystwie swej ciotki, ale potężne uderzenie batem w twarz odstraszyło napastnika. Ten sam żołnierz tejże nocy z dobytym bagnetem zaatakował piwowara z browaru w Tenczynku, ale ten również siłą pięści zmusił walecznego żołnierza do odwrotu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Traviata“.
Sobota: „Wesoła wdówka“.
Niedziela o pół do 4-tej popoł.: „Halka“.
Niedziela wieczór: „Wesoła wdówka“.
Poniedziałek: „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „Wesoła wdówk“.
Sroda: „Wesoła wdówka“.
Czwartek o pół do 4-tej popoł.: „Lalka“.
Czwartek wieczór: „Straszny dwór“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Nadarmo, po pracowicie w knajpkach spędzonej nocy, wstaję wczesnym rankiem około 11-tej zrana, aby dla szanownej redakcyi filozoficznych nazbierać obserwacyj: w tych kanikularnych dniach nie potrafię nic tak skutecznie robić, jak próżnować. Darmo czytam nawet co noc, gdy kładę się spać, „Nową Reformę“: konceptu mi zupełnie brak. Czytałbym jeszcze „Czas“, ale nie mam czasu, bo usypiam już po przeczytaniu „Nowej Reformy“, a nadto lękam się, aby mi się nie przyśnił Piotr Wielki i jego okropności z fejletonu „Czasu“. Ja nie mam zdrowia na to, abym codzień wieczorem brodził we krwi i byłbym za tem, aby „Czas“ przynajmniej z soboty na niedzielę zamykał swoje fejletonowe jatki. Stanowczo lepiej postępuje „Nowa Reforma“, bo opowiadając „dzieje grzechu“ pewnej z niewytłomaczonych powodów morderczej Ewy, podaje czytelnikom tylko raz na miesiąc „dalszy ciąg“ powieści. W ten sposób i powieść dłużej trwa i nerwy czytelnika nie są brane na tortury; ekonomia i higiena święcą tryumfy na szpaltach interesującego organu. Proszę szanownej redakcyi nic mi nie wykreślać z powyższych słów uznania, bo ja nie chcę, aby „Nowa Reforma“ miała do mnie potem jakieś pretensye. I tak już „Nowa Reforma“ gniewa się na szanowną redakcyę, że szanowna redakcya doniosła wieczorem o znalezieniu tej pokaleczonej dziewczyny w polach pod Olszą i zmusiła „Nową Reformę“ do nocnego śledztwa w tej sprawie, uwieńczonego świetnymi rezultatami. Widzę stąd, że „Nowa Reforma“ posiada także reportera bardzo filozoficznego, co na czas kanikuły przyda się, oj przyda się i temu Weltblattowi dzierżonemu przez zastępcę posła Fijaka. — Natomiast mam pretensye do „Naprzodu“; powyborcze wycia nabawiły czerwony organ takiej chrypki, że o „Nowinach“ od dłuższego już czasu nie zaszczekał. — To ignorowanie dręczy mnie i boli okropnie, ale mam nadzieję, że „Naprzód“ we wrześniu poprawi się w tym względzie. Ja wierzę w poprawę nawet takich nałogowców jak „Naprzód“.

lix.

„Święta wojna“ w Marokku.

Paryż. Wczoraj wysłaną została do rządów mocarstw, które podpisały traktat w Algeciras, nota, opisująca ostatnie zajścia w Marokku i poczynione zarządzenia. Nota ta przedstawia, że coraz bardziej okazuje się konieczność zorganizowania policyi w portach marokkańskich. Francya zdecydowaną jest utrzymać powagę sułtana i **niezawisłość jego państwa** (?); jednakże pokój, bezpieczeństwo, oraz swoboda handlu muszą być zapewnione. Nota oświadcza, że policya w Casablanca i okolicy zostanie zorganizowaną w porozumieniu z Hiszpanią.

Tanger. (B. Reutera). Sułtan Mahomet el Torres zawiadomił posłów, że nie bierze na siebie odpowiedzialności **za bezpieczeństwo Europejczyków poza miastem.** — Ludność marokańska **jest wzburzona bombardowaniem Casablanca.** Z dobrego źródła słychać, że poselstwo francuskie zawiadomiło władze, że dla ochrony poselstw **będą wylądowane straże**, na wypadek gdyby przyszło **do rozruchów.**

Tanger. W nocy z wtorku na środę **atakowano konsulat francuski.** Okręt, który przybył z Casablanca, podaje, że podczas jego odjazdu miasto jeszcze bombardowano. Francuzi wysadzili onegdaj na ląd 2000 żołnierzy. **W ulicach miasta wre walka. — Marokkańczycy splądrowali żydowską dzielnicę i zabili wielu żydów.** Europejczycy znajdują się wszyscy w bezpiecznem miejscu. Wojska trzymają się dzielnie. Miasto stoi w płomieniach. Bateryе lądowe, ktore odpowiedziały na bombardowanie, zniszczone. Koło Casablanca znajduje się pięć francuskich i jeden hiszpański krążownik. Trzy inne krążowniki znajdują się w Tangerze. Na ulicach Casablanca leży bardzo wiele zwłok Marokkańczyków. Sklepy zamknięte. Ludność uboższa znajduje się w nędzy. Konsulowie polecili otworzyć sklepy, aby ludność mogła się zaopatrzyć w żywność.

Tanger. Dnia 6 b. m. w południe splądrowano Bank państwowy w Casablanca i zabrano 60.000 pesetów.

Londyn. Z Tangeru donoszą, iż rozeszła się tam pogłoska, jakoby 10.000 Mahometan ruszyło na miasto, aby pomścić się na Europejczykach za bombardowanie Casablanca. W pośpiechu wzmocniono posterunki wojskowe. W rzeczywistości przybyło kilku agitatorów, którzy starali się namawiać ludność do mordowania chrześcijan i żydów. Agitatorów aresztowano.

Tanger. Okręt wojenny „Duchaila“ odjechał do Mazagan, gdzie wybuchło powstanie.

Gibraltar. (B. Reutera). Przejechało tędy na wschód trzy okręty wojenne i dwa okręty przewozowe. Według nadeszłych tu wiadomości, miał okręt „Duchaila“ bombardować Mazagan.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin“.

Aresztowanie rewolucyonistów P. P. S.

Warszawa. Pet. ag. tel. donosi: Aresztowano tu 19 członków frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, zajmujących się zabójstwami osób urzędujących i rabunkami.

Krwawa Łódź.

Łódź. W czasie bójki na tle waśni partyjnych zginęło dwóch robotników a trzech odniosło rany.

Napad na pocztę.

Płock. O godz. 9 rano napadnięto na wóz pocztowy pod Staroźrebami, konwojowany przez kilku żołnierzy. W poczcie znajdowało się około 80.000 rubli gotówką. Napastników było kilkunastu. Pieniądze ocalały. Pocztylion został zraniony, napastnicy uciekli.

O oświatę w Rosyi.

Petersburg. 125 ziemstw wniosło do ministerstwa oświaty prośbę o natychmiastowe zaprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej oraz o subwencyę na ten cel w kwocie 7½ miliona rb. w pierwszym roku, zaś po 5 milionów w latach następnych.

Fałszywa pogłoska.

Petersburg. Pet. ag. tel. oświadcza, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o zamordowaniu warszawskiego generalnego gubernatora są zupełnie pozbawione podstawy.

Telegramy „Nowin“.

Burze w Czechach.

Praga. Wczoraj wieczorem wyrządziła burza, połączona z cyklonem, wielkie szkody w Chrudimie. Tysiące drzew owocowych zniszczonych. W Chrustowicach i Trojowicach zostały uszkodzone wieże kościelne. W okolicy Chebu spadł podczas burzy grad i wyrządził szkody, zwłaszcza koło Franzensbadu. W Gablonz spadł silny grad. W Żateckich plantacyach chmielu wyrządziła burza bardzo wielkie szkody.

Katastrofa kolejowa w Poznańskiem.

Berlin. O katastrofie kolejowej koło Trzemeszna donoszą pisma tutejsze, że nastąpiła ona o godz. 1 w nocy. Jako przyczynę katastrofy podają, że szyny nie były dość mocno zmontowane, inni znów twierdzą, że pociąg jechał ze zbyt wielką szybkością, aby nadrobić opóźnienie powstałe skutkiem tego, że na stacyach wsiadło zbyt wielu podróżnych.

Liczba zabitych i rannych wynosi, jak dotychczas stwierdzono, około 60. Są to przeważnie pasażerowie pierwszej i drugiej klasy, oraz wiele osób ze służby kolejowej. Dwaj maszyniści ocalili się w ten sposób, iż jeszcze na czas zeskoczyli z lokomotywy. Pani Lasocka ze synami z Królestwa Polskiego, którzy spali w wagonie, ocalała prawie cudem, gdyż wagon rozbił się w kawałki.

Z Anglii.

Londyn. W Izbie gmin interpelował dep. Richert z partyi robotniczej sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, czy zawiadomił rząd rosyjski, iż Anglia nie może zawierać z Rosyą żadnego sojuszu, dopóki naród rosyjski nie otrzyma wolności. Podsekretarz stanu odpowiedział odmownie dodając, że Grey już był w Izbie oświadczył, że przy rokowaniach między obu państwami nie mogą być brane pod uwagę wewnętrzne sprawy Rosyi oraz że kwestya sojuszu wcale nie wchodzi w grę.

Cholera.

Samara. Zaszło tu 12 świeżych wypadków cholery.

Rozmaitości.

Warszawa stała się obecnie środkiem specyficznej produkcyi i handlu wydawnictwami treści pornograficznej. Wyprodukowany tu towar tego rodzaju rozsyłany jest po całem Cesarstwie. Jak wielkie jest zapotrzebowanie na tego rodzaju „literaturę“, świadczy to, iż takie broszury drukowane są już nie w setkach, ale w tysiącach egzemplarzy i znajdują nabywców, pomimo cen dość wysokich. Odbitki i pocztówki pornograficznej treści wyprawiane są stąd pudami. Tego rodzaju działalnością wydawniczą trudnią się, jak twierdzi „Warsz. Dn.“, wyłącznie żydzi, utrzymujący specyalnych „literatów“ także z pośród żydów, trudniących się kompilacyą z języków obcych utworów seksualnych. Jeden z tych wydawców w sposób charakterystyczny tłumaczył, dlaczego wydawnictwa pornograficzne mają w Rosyi takie olbrzymie powodzenie. Oto dlatego, że „społeczeństwo tamtejsze jest po wojnie i rewolucyi nazbyt wyczerpane i przytępione, więc nerwy domagają się środków silnie podniecających“.

Religijne maniactwo w Niemczech. W środkowych prowincyach Prus zapanowała silna histerya religijna. Początek dali jej dwaj fanatycy, którzy głoszą, iż otrzymali z nieba misyę prowadzenia Niemców do zbawienia. Pomagają im dwie Szwedki, których wymowa porywa masy i wywołuje nadzwyczajne sceny. Dzieje się to głównie w mieście Cassel i okolicznych miasteczkach i wsiach. Zebrania odbywają się co dzień, późnym wieczorem, uczestnicy dobywają jakichś prawie nieludzkich głosów, jęczą, szlochają, rzucają się na ziemię, biją głowami o ławki — potem wyznają swoje grzechy i oświadczają, że w ekstazie widzieli niebo, piekło i inne światy.

Korespondent londyńskiego „Standarda“, który był świadkiem kilku takich zebrań, pisze, iż podobne sceny dzieją się chyba wśród amerykańskich murzynów, na osławionych „religijnych wskrzeszeniach“. Czasem cały szereg ludzi rzuca się odrazu na ziemię, gestykuluje dziko rękami i wydając straszne ryki, aż jeden z nich, mężczyzna lub kobieta, wstaje nagle i z wzrokiem utkwionym w jeden punkt opisuje, co „widzi“. Lud mu przerywa okrzykami „Alleluja!“ — a w końcu wszyscy się zrywają, padają sobie w objęcia i zawodzą jakiś szalony taniec, który trwa do rana.

Schodzą się na te zebrania przeważnie chłopi, ale nie brak i przedstawicieli miejskiej, urzędniczej inteligencyi. Korespondent widział, jak po odśpiewaniu religijnego hymnu, na początku „nabożeństwa“ młody jakiś człowiek skoczył na estradę, rzucał się po niej, jak gdyby w konwulsyach, robił dzikie grymasy, potem wykrzykiwał jakieś słowa bez związku. Jeden z obecnych „apostołów“ uwiadomił zebranych, że młodzieniec jest natchniony z nieba i że w jego ruchach i głosie jest Boskie objawienie. Uczestnicy klaskali w dłonie, padali na kolana, krzyczeli, jęczeli — z wyjątkiem jednego, który stał i milczał. — Precz z nim! zaczęto wołać i wyrzucono go z sali, wśród okrzyków: „Dyabeł już poszedł, już niema złego ducha między nami!“

Inny korespondent pisze, że jeden ogólny rys znamionuje wszystkie te maniactwa, mianowicie potępianie wszelkiej zbytkowności. Na jednem zebraniu w miasteczku Gross Almerode mężczyźni poodrzucali kołnierzyki, krawaty i mankiety... (mankiety nie mają widocznie szczęścia w naszych czasach!) jako oznaki światowej pychy, młode kobiety zdarły z siebie kapelusze, woalki, wstążki i koronki. Setki zapaleńców schodzą się co nocy na te zebrania, w ciągu których fanatyczni maniacy głoszą jakieś nadzwyczajne nauki i przepowiadają bliskość okropnych wypadków.

Do Berlina telegrafowano onegdaj, że masy chłopów ciągną do Casselu z Górnej i Niższej Hesyi, w nadziei zobaczenia cudów, czynionych przez „apostołów“.

Z kalendarzyka divy francuskiej Kronikarz „Figara“ podaje następujący treściwy wyciąg: W 12 roku życia: była ona dzieckiem, jak każde inne. — W r. 13: mieszkańcy domu, w którym matka jej była portyerową, mawiali: „z tej małej jeszcze kiedyś coś będzie“. W roku 14: żona portyera oddaje córkę pod opiekę profesora konserwatoryum, ten przydziela małą do szkoły śpiewu. — W roku 15: panienka nie porzuca krótkiej sukienki, wychodzi codziennie z domu z teczką „Musique“. — W roku 16: śpiewa na koncercie. W lokalnej gazetce wydrukowano nazwisko koncertantki; portyerowa zakupiła 10 egzemplarzy dziennika. — W roku 17: portyerówna śpiewała maleńką partyę w maleńkim teatrze: w gazetce jest pochlebna wzmianka. — W roku 18: przyszła diva debiutuje w teatrze narodowym, czasopismo ilustrowane zamieszcza jej podobiznę. Wszystkie dzienniki rozpisują się o niej. Portyerowa otrzymuje numery gazet gratis. W roku 19: poznaje przyjaciela. — W roku 20: ma już większą ilość „przyjaciół“, często brak jej na próbach. — W roku 21: wyjeżdża z Paryża na miesiąc.

W roku 22: pobiera za udział w przedstawieniu 500 fr.; inaczej nie śpiewa. — W roku 23: zabiera nam ją Rosya! — W roku 24: przybiera kształty zaokrąglone i lśni od brylantów. — W roku 25: pojedynek o nią. — W roku 26: wydaje wielkie przyjęcia i mówi, że pewien ambasador stara się o jej rękę. — W roku 27: popełnia czyny nierozważne, z powodu jakiegoś tenora. — W roku 28: zaprasza recenzentów na obiad: nie wszyscy przychodzą. — W roku 29: opowiada z humorem, jak będzie obchodziła w przyszłym miesiącu... 21 rocznicę swych urodzin. — W roku 30: traci kilka wyższych tonów i zasięga rady lekarza. — W roku 31: staje się amatorką. — W roku 32: kupuje willę. — W r. 33: występuje zaledwie raz. — W roku 35: pierwsza kocia muzyka w teatrze. — W roku 36: zapowiada ostatni występ. — W roku 37: występuje gościnnie na prowincyi. — W roku 39: wyprzedaje swe umeblowanie. — W roku 40: oddaje córeczkę do konserwatoryum na naukę śpiewu.

Pomysłowy krawiec. Pewien krawiec, chcąc się uchronić przed niepewną klientelą, wpadł na świetny pomysł. Oto ogłosił w gazetach następujące ogłoszenie: „Młoda, piękna i bogata panna pragnie w celach matrymonialnych zawrzeć znajomość z mężczyzną z dobrej rodziny. Ewentualne długi kawalera (których wysokość należy podać) chętnie zostaną zapłacone. Fotografię należy dołączyć i pod literami X. Y. do kantoru tej gazety odesłać“.

Liczba fotografii i listów była obfita. Pomysłowy krawiec kazał następnie z fotografii sporządzić duplikaty, które następnie umieścił w osobnym albumie z podpisem: „Niepewni klienci“. Przy każdej fotografii umieścił podaną sumę długów. Oryginalne fotografie następnie z grzeczną wymówką odesłał. — Interes do tego czasu kwitnie.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, równomiernie utrzymująca się temperatura.

---

mocą wzrokiem w ciemności, z której zdawała mi się poglądać szyderczym, znaczącym uśmiechem, skrzywiona twarz losu. Deszcz pluskał bez przerwy i rozbijał swe krople o deski łodzi.

Nasze schronisko w odwróconej łodzi nie było wcale dogodnem; po pierwsze, nie było obszerne, pełne wilgoci, a najgorsze to, że przepuszczało przez swe szczeliny deszcz i wiatr. Siedzieliśmy nieruchomi i skostniali z zimna. Ja ponadto czułem się niezmiernie znużonym. Natasza zaś, oparta plecami o ścianę łodzi, objęła dłońmi kolana i złożyła na nich głowę. Skurczona, była w ten sposób podobną do tłumoka. Tępym wzrokiem patrzała ku wodzie; dla bladości twarzy i ciemnych sińców zdawały się jej oczy być nienaturalnie wielkiemi. W bezwładzie, zapadła w pewien stan odrętwienia; ten stan jej i milczenie głuche zbudziły we mnie pewną przed nią grozę. O, jakże z chęcią prowadziłbym zaczętą wpierw rozmowę! nie mogłem jednak obecnie nic wynaleźć, by módz ją na nowo nawiązać. Aż wreszcie zaczęła sama:

— Podłe... nędzne życie! — Słowa jej drgały tętnami serca, na każdem zaś kładła szczególny nacisk. Nie było w nich jednak skargi; były one raczej ostatniem ogniwem całego łańcucha myśli, było to ich zakończenie, któremu nie mogłem zaprzeczyć, by nie sprzeciwić się własnym przeświadczeniom. Siedziałem też cicho, bez ruchu.

Znów nią ogarnął bezwład, nie mówiła nic.

— Nie tylko raz umiera się! — powiedziała po chwili wolno, cała pogrążona w myślach.

I znów nie uczułem w tem skargi; zrozumiałem jeno, że rozmyślała nad rozwiązaniem zagadnień życia, że roztrząsała szczególnie własny los, i doszła nakoniec do konkluzyi, że jedynie śmierć wyzwala człowieka od zasadzek i podstępów życia.

(Dokończenie nastąpi).

HANDEL I RESTAURACYA

ST. MIĘTUSA

Kraków, ul. Szpitalna 19.

poleca objady z 4 dań

po Koron **1.40**

Dnia 9-go sierpnia 1907 roku.

Rosół z werniszelem.
Zupa, barszcz zabielany.

Mięso, so- ogórkowy.
Omlet z kalafiorem

Cielęca z nerką.
Zrazy z grzybami.
Kotlet wieprzowy.

Naleśniki ze serem

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu

minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Chłopca do praktyki poszukuje pracownia mechaniczno-ślusarska. Kraków, Rynek gł. 7. 812

Ucznia poszukuje zaraz pracownia stolarska **Franciszka Neldera** w Krakowie, ul. Krowoderska l. 33. 814

Służąca umiejąca gotować i do wszystkiego, dla 2-ch pań potrzebna jest od 16 bm. Tylko sumienna, pracowita, czysta i chętna dziewczyna będzie uwzględniona — Zgłoszenia ze świadectwami do Biura Sług „Filipiny“ ul. św. Jana Kraków. 813

Młody człowiek lat 35, żonaty, z jednem dzieckiem, umiejący czytać i pisać, wysłużony wojskowy, trzeźwy i pracowity, poszukuje posady jako stróż. — Łaskawe zgłoszenia pod **A. D. 11** do Administacyi „Nowin“, Kraków, Rynek 6, I. piętro.

Do sprzedania.

Magiel kołowy do sprzedania. — Wiadomość: **Kraków, Sienna 12** (Kawiarnia). 807

ZAKŁAD

artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 660

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w KRAKOWIE

ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)

wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA

najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy

przez

O. Saint Omer'a, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolery) brzegi złocone **K. 1.** 84-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

½ kg CUKRÓW

w ozdobn. pudełku K 2·40

wyrób własny poleca

ADAM PIASECKI

Kraków, ul. Długa 10.

ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin“**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie;** najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Kilku

zdolnych czeladzi tapicerskich

znajdzie zatrudnienie w pracowni tapicerskiej **w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 34.**

Potrzebni są również **chłopcy do praktyki.** 802

Winogrona stołowe 809

codzienie świeżo zrywane, wielkie, słodkie, o miłej woni, 5 kl. franco **1 złr. 75 ct. WINO** z roku 1902 naturalnie czyste, białe albo czerwone, 5 kg. tj. 4¼ litra franko **2 złr.**

L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Buliony i pasztety

1 kg. pasztetu z drobiu 2 50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4·— złr.

wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758

DYONIZY CHRABĄSZCZ

Krynica, willa „pod Dębem

Steckenpferd

BAY-RUM

z fabryki Bergmann & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210

Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

PASTY, KREMY

Lakiery i Apretury, do odświeżania i konserwowania wszelakiego obuwia. Znakomite wyroby **krajowych fabryk „Iskra“, I. Zacharskiego i Sp. i Stan. Hefa“**, również oryginalne angielskie i francuskie. Czernidła do obuwia. — Szmatki i szczotki specyalne do czyszczenia obuwia pastą. **Lakiery do kapeluszy słomkowych**

polecają 707

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Myszy polne doszczętnie i zupełnie pewnie wytępić można jedynie pigułkami

„FUCHSOL“

1 kg. na myszy polne zawiera około 10 000 pigułek, wystarcza zatem na 8 000 do 10,000 m².

½ kg. pud.	K 1 50
1 „ „	„ 3·—
od 5—50 kg.	„ 2·50 za kg.
od 50 kg. wyżej . . :	„ 2·— za kg.

Prospekty i świadectwa proszę żądać darmo i opłatnie z Chemicznego laboratoryum „FUCHSOL“ 796

Reim i Spółka, Kraków, Rynek gł. l. 37.

Naśladownictwo wzbronione!

THIERRY-BALSAM

ICH DIEN

Allein echter Balsam

A. Thierry in Pregrada

Prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa

na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamowienia adresuje się:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

Włosy Nowe włosy zaraz pewnie przy użyciu **John Craven-Burleigh'a Hair Grower.** Proszę spróbować samemu. Tysiące zrobiło to z powodzeniem. Jeśli Pan jesteś łysym, albo też jeśli komu włosy wypadają, proszę zaraz pisać o **bezpłatną puszkę próbną.** Proszę dołączyć do listu w markach listowych 20 gr. za porto i opakowanie. Proszę skorzystać z tej oferty, nie zostanie często powtórzoną, listy adresować proszę do

WILIAM SCOTT

Wien I/871 Adlergasse Nr. 7.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez tuż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 642

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

MEBLE

od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich

poleca

KAJETAN DUDZIAK

Kraków,

Floryańska 36, I p.

L. MAKOWSKI

ZAKŁAD WYROBÓW

RYMARSKICH I SIODLARSKICH

w KRAKOWIE

ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**

wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA

przy ulicy Szewskiej l. 2.

pod firmą:

BAZAR KRAKOWSKI

F. ŁODZIŃSKIEGO

poleca Szan. P. T. Publiczności

wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu

męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.

Filia: **Sukiennice (Hala) L. 12.**

699 Pracownia; **ul. Wygoda L. 5.**

F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.